

JEAN
DANIELOU

ŚWIĘTY JAN CHRZCICIEL
ŚWIADEK BARANKA

PRZEKŁAD I OPRACOWANIE
KS. SZYMON FEDOROWICZ

WYDAWNICTWO WAM
KRAKÓW 2016

Tytuł oryginału
Jean-Baptiste témoin de l'Agneau

© Desclée de Brouwer
76 bis, rue des Saints-Pères
75007 PARIS

© Wydawnictwo WAM, 2016

Publikacja została dofinansowana
przez Parafię św. Maksymiliana Kolbego
w Krakowie-Mistrzejowicach

Redakcja: Krzysztof Bernas
Korekta: Dariusz Godoś
Projekt okładki: Robert Guzik
Przygotowanie do druku i skład:
ChapterOne.com.pl

Cytaty biblijne pochodzą z trzeciego wydania
Biblii Tysiąclecia – Wydawnictwo Pallottinum
Poznań 1980

ISBN 978-83-277-1191-5

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIEGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
e.wydawnictwowam.pl

druk: Drukarnia Dziełowa Katarzyna • Wrocław

WSTĘP

Rękopisy znad Morza Martwego ponownie wywołały zainteresowanie postacią Jana, zwanego Chrzcicielem. W perspektywie tego, co one zawierają, Jean Steinmann poświęcił Zwiastunowi małą książeczkę, a profesor Flusser poważne dzieło. Ale Jan Chrzciciel sytuuje się także w perspektywie Historii świętej. Reprezentuje jej szczególny moment. Właśnie to pokazał Sergiej Bułgakow w *L'Ami de l'Epoux*. Na tej płaszczyźnie sytuujemy się również my.

Oba te podejścia są tak samo uzasadnione i tak samo ściśle. Historia jest jednocześnie historią uniwersytecką, opartą na dokumentach, i historią świętą, którą przenika spojrzenie prorockie. Jest rzeczą ważną, aby poruszać się w obydwu płaszczyznach poznania, nie rozłączając ich przedmiotów, ale respektując odmienność metod. Chodzi wszak o różne poziomy tej samej rzeczywistości. Stosowane metody dotarcia do prawdy nie są sprzeczne, przeciwnie nawet: uzasadniają się nawzajem.

Zatem chodzi najpierw o teologię historii. Gdzie indziej usiłowałem na powrót włączyć Jana w dzieje cywilizacji. Teologia historii ma za przedmiot zbadanie wielkich dzieł Bożych tworzonych w różnych momentach historii zbawienia, która zaczyna się wraz ze stworzeniem kosmosu, jak to pokazuje św. Augustyn w *De catechizandis rudibus*. Potem następuje jej okres najdłuższy, od Adama do Abrahama, który streszczają nam rozdziały Księgi Rodzaju od 3 do 11. Ich zawartość ukazałem w *Les Saints païens de l'Ancien Testament*¹. Kolejny okres rozciąga się od Abrahama do Jana Chrzciciela.

Sam Jan Chrzciciel reprezentuje jednak odrębną epokę, dlatego należało poświęcić mu całą książkę. Epoka ta jest nie mniej istotna niż pozostałe, choć trwa stosunkowo krótko. To właśnie starałem się pokazać. W ten sposób podejmuję na nowo i rozwijam objaśnienia jednego z rozdziałów *Mystère de l'Avent*. Tak więc niniejszy tomik dotyczyć będzie tworzącej się teologii historii.

¹ Polskie wydanie: *Święci „poganie” Starego Testamentu*, tłum. S. Fedorowicz, Kraków 2013 (przyp. tłum.).

POWOŁANIE

Każde powołanie jest odnoszone do zamysłów Boga i zakłada współpracę w dziele zbawienia. Każde powołanie ma historyczne znaczenie i w tym sensie jest niepowtarzalne; zakłada pracę, której nie może wykonać nikt inny. Ale większość z nich mieści się w tym samym wątku historii zbawienia. Polegają one na wprowadzeniu wspólnej misji w konkretny czas i miejsce. Jednakże w decydujących momentach Bóg wzbudza ludzi, którzy mają rozpocząć nowy etap historii. Powołanie staje się więc przykładem. Tak właśnie było z powołaniem Abrahama, którego Bóg wezwał ze świata pogańskiego, aby stał się absolutnym początkiem ustanowionego przez Niego nowego ludu. Tak też było z powołaniem Mojżesza, któremu Bóg objawił się w krzewie gorejącym pod nowym imieniem, co wskazuje na kolejną fazę Objawienia. Przypominamy sobie tekst Pascala: „Sześć wieków; sześciu ojców sześciu wieków; sześć cudów u wstępu sześciu wieków; sześć wschodów u wstępu sześciu wieków”².

Powołanie jako misja

W tę linię wybrańców wpisuje się Jan Chrzciciel. I nie tylko się wpisuje; jest zarazem tym, w którym osiąga ona szczyt i przez którego dobiega kresu. Działanie Jana zawiera w sobie wszystkie etapy przygotowania końca czasów, etapy, które wyznaczane były przez powołania kolejnych patriarchów i proroków. On jest ostatni, co potwierdza sam Chrystus: „Wszyscy bowiem Prorocy i Prawo prorokowali aż do Jana” (Mt 11,13).

² B. Pascal, *Mysli*, tłum. T. Żeleński, Warszawa 1972, s. 254.

Teraz zaczyna się nowa rzeczywistość, która już nie opiera się na prorokach, jak myślał Mahomet, ale jest wypełnieniem tego, co prorocy zapowiedzieli: przyjściem chwały Boga, który zamieszkał wśród ludzi jako jeden z nich, Słowa, które stało się ciałem. To nie z powołaniami prorockimi, ale z czynem Słowa Boga wprowadzającego pierwszego Adama do Raju może być porównany czyn Słowa Boga odzyskującego Adama, aby go ponownie tam wprowadzić, tym razem na zawsze.

Powołanie Jana nie stanowi części Starego Testamentu, jak powołania jego poprzedników; zostaje umiejscowione na przełomie Starego i Nowego Testamentu. Uwidacznia się to w sposób niezwykły w Ewangelii św. Łukasza. Gdy Zachariasz, ojciec Jana, kapłan z oddziału Abiasza, był w Hekal, miejscu Świątym w porze modlitwy, aby złożyć tam ofiarę kadzenia, „ukazał mu się anioł Pański, stojący po prawej stronie ołtarza kadzenia” (Łk 1,11).

Zapowiedź powołania Jana została więc umiejscowiona w ramach liturgii świątynnej. Była dana w świątyni, w której przebywał Bóg żywy, ale która zarazem wyobrażała inną Świątynię. Wraz z nadejściem Jezusa pojawi się nowa świątynia, a świątynia zapowiadająca zostanie opuszczona przez Obecność. Anioł, który jej strzegł, jak mówi św. Hilary, porzuci ją³. Prawdziwe kadzidło: modlitwy świętych (Ap 8,3), a więc już nie tylko figurę, złoży w świątyni niebieskiej.

Jeszcze wyrazistsze są słowo anioła: „Jan pójdzie przed Panem w duchu i w mocy Eliasza” (Łk 1,17). Eliasz, w tradycji żydowskiej prorok w pełnym tego słowa znaczeniu, nakłaniał niewiernego Izraela do nawrócenia, aby go przygotować na mogący się wydarzyć w każdej chwili sąd Boży. Ale on sam był figurą ostatniego z proroków, tego, którego przyjście bezpośrednio poprzedzi Sąd. W przededniu Ewangelii Żydzi w tajemniczy sposób zostali powiadomieni o bliskości wydarzenia eschatologicznego, o czym świadczą rękopisy znad Morza Martwego. W tym momencie Bóg wzbudza Jana Chrzciciela jako nowego i ostatniego Eliasza, tego, na którym kończą się i wyczerpują dawne prorocтва. Miał on przygotować odwiedziny Boga. Bóg pójdzie teraz nawiedzić swój lud „jak słońce, które wynurza się z głębin”, jak siódmy wschód u kresu sześciu wieków, jak gwiazda z wysoka (Łk 1,78).

I to właśnie Zachariasz – już nie niedowiarek, jak po pierwszym nawiedzeniu anioła, ale człowiek oświecony przez Ducha Świętego (Łk 1,67)

³ Zob. J. Daniélou, *Aniołowie i ich misja*, tłum. K. Kubaszczyk, Warszawa 2006, s. 27.

i napełniony duchem proroctwa, a więc zgłębiający tajemnice zamysłu Bożego, który wypełnia się na jego oczach – rozpozna w dziecku z niego zrodzonym proroka, którego misję rozważa w duchu z osłupieniem: „A ty, dziecie, zwać się będziesz prorokiem Najwyższego” (Łk 1,76). Zachariasz spogląda na dziecko spojrzeniem profetycznym, przenikającym zmysłowe pozory, i zgłębia zawartość świętej historii, i dostrzega w nim proroka w ścisłym znaczeniu, „więcej niż proroka” (Mt 11,9), który „pójdzie przed Bogiem”, to znaczy będzie poprzedzał objawienie się Boga, aby Mu „przygotować drogi” „przez odpuszczenie grzechów”. Objawienie to nie będzie strasliwym sądem nad ludzkością zniewoloną przez śmierć i grzech, ale wyrażeniem „serdecznej litości”, która wzniesie się jak jutrzeńka z samego dna głębin, jak nieoczekiwane światło w samym środku nieprzeniknionych ciemności.

Powołanie Jana zostaje opisane zatem najpierw w odniesieniu do planu Bożego. Znajduje się on na ostatnim miejscu w długim szeregu proroków, na progu końca czasów, w przededniu decydującego wydarzenia. Patrząc z tej perspektywy, rozumiemy jego przynaglające wołanie oraz sposób, w jaki wyróci przestrzegane formy i dotychczasowe ustalenia. Oczekuje niecierpliwie na zapowiedziane znaki paruzji, na zaćmione słońce, na księżyc niedający blasku, na gwiazdy spadające z nieba i na wstrząśnięte moce niebios (zob. Mt 24,29). Już w pierwszym o nim świadectwie, gdy jeszcze kwili w kołysce, jest mowa o tym, że coś jaśnieje na jego twarzy: narodziny słońca, które wzejdzie na horyzoncie i zaciemni słońce pierwszego stworzenia, niby pierwszy odbłask Ewangelii; coś, co pozwala przewidywać, że zapowiedziane wydarzenie nie będzie tryumfem Iwa z pokolenia Judy nad nieprzyjaciółmi Boga, ale ofiarą Baranka, który gładzi grzech świata.

Powołanie jako wybranie

Powołanie Jana jawi się nam jako model wszelkich powołań, o ile każde powołanie jest misją. Jawi się także jako wzorzec każdego powołania, o ile każde powołanie jest *wybraniem*. Pokazuje to przede wszystkim całkowicie darmowy charakter powołania. Bóg wybiera, jak chce i kiedy chce, nie będąc w swojej wolności od niczego uzależnionym. Ale nie jest to wolność arbitralna, ponieważ, jeśli wolność Boża nie zależy od niczego, co nie jest

nią samą, to jednak jest wyrazem tajemniczej woli Mądrości i Miłości. Wyraźnie widać to na przykładzie Jana. Zostaje wybrany przez Boga nie z powodu swoich zasług, dzieje się to jeszcze przed jego narodzeniem: „Będzie już w łonie matki napełniony Duchem Świętym”, mówi anioł do Zachariasza (Łk 1,15).

Jan Chrzciciel sytuuje się w szeregu tych postaci, które Bóg wybrał w ciągu historii świętej, aby uczynić z nich swoje narzędzia. Wybranie zawsze jest związane z jakąś misją. Dlatego Bóg wybrał Jakuba i odsunął Ezawę, a spośród siedmiu synów Jessego powołał właśnie najmłodszego Dawida, który pasł owce; jego zachował, aby zrobić z niego swego sługę, którego Samuel wskazał i namaścił (1 Sm 16,10-13). Tak też Bóg powołał Jeremiasza, mimo jego sprzeciwu. Kiedy Jeremiasz oświadczył, że nie umie mówić, Bóg odpowiedział: „Oto kładę moje słowa w twoje usta” (Jr 1,9). Wybranie nie tylko nie jest uzależnione od zasług, lecz także nie zważa na ludzkie ograniczenia. Toteż jest ono zawsze ponad ludzkie siły. To łaska Tego, który powołuje, daje również moc wypełnienia powierzonych zadań. „Będę się chlubił z moich słabości” (2 Kor 11,30), powie św. Paweł.

Wybieranie to jeden z tych Bożych zwyczajów, które dostrzegamy w historii świętej i które są przedmiotem prorockiej kontemplacji. Jak Maryja we Wcieleniu Słowa będzie podziwiać manifestację wszechwładnej mocy Bożej, tak też Zachariasz podziwia w wybraniu Jana cud spełniony przez samego Boga. *Benedictus* jest więc jakby zapowiedzią *Magnificat*. Toteż cały początek Ewangelii św. Łukasza rozwija się niczym liturgia, tajemnice następują po tajemnicach, wprawiając w zachwyt aniołów i ludzi. Wybranie jest dziełem w zupełności Boskim, kreuje fakty bez warunków wstępnych. Taka właśnie jest natura dzieł Boga. Odnosi się to do stworzenia w porządku natury: Bóg tworzy z niczego kosmos, którego granic dosięgnąć nie zdołamy, jak również do wybrania w porządku historii: wybranie jest pełnym początkiem. Toteż tego samego słowa *bara* używa się w Biblii na oznaczenie wyłącznie Boskich dzieł, dokonanych i w naturze, i w historii.

Ale czy wybory Boga nie są przejawem samowoli? Dotykamy tu najgłębszych tajemnic Bożych planów. Święty Paweł, pisząc o Jakubie i Ezawie w Liście do Rzymian, potwierdza wolność Bożych wybrań: „Bo gdy one jeszcze się nie urodziły ani nic dobrego czy złego nie uczyniły – aby niewzruszone pozostało postanowienie Boże, powzięte na zasadzie wolnego wyboru, zależne nie od uczynków, ale od woli powołującego – powiedziano

Rebecce: starszy będzie służyć młodszemu” (Rz 9,11-12). Ta arbitralność może gorszyć. I Paweł zarzucał sobie samemu: „Cóż na to powiemy? Czyżby Bóg był niesprawiedliwy?” (Rz 9,14). Nie, ponieważ tutaj nie chodzi o ostateczne przeznaczenie człowieka, ale o okoliczności jego doczesnego życia. Bóg nie dopuszcza, aby żądano od Niego rachunków, to znaczy nie pozwala, by ograniczać wolność Jego miłości wyrachowaniem ograniczonej mądrości. A istotą wyboru nie jest posiadanie określonych zdolności, ale staranie o to, aby przynosiły one owoce. Wiele jest charyzmatów, ale liczy się tylko miłość.

Wyraz darmości powołania, wybranie, jest także wyrazem jego osobowego charakteru. Bez wątpienia na tym polega jego specyfika. Jest ono wezwaniem skierowanym przez osobowego Boga do konkretnej osoby. W tym sensie wyraża ono istotną cechę chrześcijańskiej wizji wszechświata, zdominowanej przez rzeczywistość i wartość osoby. Wartość ta pochodzi od samego Boga, objawionego jako Bóg istniejący w trzech Osobach zjednoczonych miłością. A stworzenie polega na kreowaniu osób, które Bóg wzywa do cieszenia się dobrami będącymi Jego własnością i do znalezienia w nich nieskończonej radości i błogostawieństwa. Są jednak również takie aspekty stosunku stworzenia do Boga, które dotyczą ogółu. To Prawo Boże, które wyraża wolę Bożą względem całej ludzkości. To Przymierze, zgodnie z którym ludzie zostali powołani do udziału w Bożych dobrach.

Powołanie natomiast ma charakter całkowicie osobisty. Nie ono decyduje o tym, że człowiek jest człowiekiem i podlega ogólnym prawom natury ludzkiej. Powołanie sprawia, że człowiek nosi szczególne i niepowtarzalne imię, które wyraża wyjątkowość skierowanego do niego wezwania. Nadanie imienia przez Boga jest w tym sensie wyrazem powołania. Dlatego Bóg zmienia imię Abrama na Abraham, a Szymon będzie się nazywał Piotr. Z imieniem Jana także związana jest tajemnica: „Ósmego dnia przyszli, aby obrzezać dziecię, i chcieli mu nadać imię ojca jego, Zachariasza. Jednakże matka jego odpowiedziała: «Nie, lecz ma otrzymać imię Jan». Odrzekli jej: «Nie ma nikogo w twoim rodzie, kto by nosił to imię». Pytali więc znakami jego ojca, jak by go chciał nazwać. On zażądał tabliczki i napisał: «Jan będzie mu na imię». I wszyscy się dziwili” (Łk 1,59-63).

Ten rys musiał w sobie zawierać bogate znaczenie, aby ewangelista mógł go dowartościować. I faktycznie dobrze wskazuje na osobowy charakter wybrania. Jan nie będzie nosił imienia, które wyrażałoby jedynie

jego przynależność rodową. Bóg wyznacza mu osobiste imię, wskazujące na jego jedyne powołanie. Nadanie tego imienia oznacza, że Bóg wskazuje na niego: „Wezwał mnie po imieniu” (Iz 49,1). To imię wyraża tę jedyną niezastępowalną rzeczywistość, która jest rzeczywistością każdej osoby ludzkiej niezagubionej w anonimowości rasy, ale ukochanej osobową miłością. W ten sposób imię wyraża coś niepowtarzalnego, coś, czego Bóg pragnął, stwarzając każdą osobę, duchowy sukces, który w człowieku ma swoją kontynuację. Imię to jest wyrazem czegoś bardzo wewnętrznego, sekretu duszy, który zna sam Bóg i który sam Bóg objawia: „dam mu biały kamyk, a na kamyku wypisane *imię* nowe, którego nikt nie zna oprócz tego, kto je otrzymuje” (Ap 2,17).

To osobowe odniesienie do Boga każdej duszy wyraża się na dwóch różnych płaszczyznach. Najpierw konstytuuje istnienie jej samej. Istnieję tylko o tyle, o ile Bóg mnie wzywa, podtrzymuje w istnieniu w każdej chwili, daje mi mnie samego. Ta osobowa relacja z Bogiem nie jest czymś wtórnym, stanowi składową mojego bytu. W każdej chwili otrzymuję od Niego całego siebie. Uznać ten dar, odpowiedzieć podziękowaniami za łaskę, oddawać w każdej chwili Bogu nie tylko to wszystko, co mam, ale to wszystko, czym jestem – oto, co jest kwintesencją religii. I w tym sensie bycie religijnym jest zasadniczym wymiarem mojego istnienia. Jeśli istnieć znaczy mieć odniesienie do Boga, to uznanie tej relacji jest po prostu uświadomieniem sobie tego, czym jestem. Jest to właśnie – poza mną albo we mnie samym – rozplynięcie się lub też skupienie w Tym, w którym żyję i który żyje we mnie.

Ale jest jeszcze drugie odniesienie do Boga, które nie jest już tylko stosunkiem na poziomie bytu, lecz również na poziomie działania. I to jest właśnie powołanie w sensie właściwym. Moje imię jest nie tylko wyrazem tego, kim jestem, ale też tego, co mam do zrobienia. Jest to być może inne imię: Bóg dodaje je do pierwszego, gdyż wyraża ono powołanie. U Jana jednak oba imiona nadane są łącznie. Jego imię się nie zmienia, ponieważ nie zostaje powołany w środku życia, które wcześniej biegło własnym torem, ale jeszcze przed narodzeniem. Jego powołanie i w tym jest wzorcowe. Bóg nie powołuje mnie tylko do istnienia, lecz także do pomocy w Jego dziele. Po to mnie wzywa. I tak samo jak mój byt jest bytem jedynym, tak też i moje powołanie jest jedynym powołaniem – Bóg przyzywa mnie osobiście i ja osobiście Mu odpowiadam.

Powołanie ukazuje zatem pełniejszy kształt zażyłości z Bogiem. Bóg daje się poznać już nie tylko jako źródło wszelkiego istnienia. Wprowadza

człowieka w tajemnicę planu odkupienia, otwiera duszę na przestrzeń, która jest poza nią samą, na zbawienie świata. Bóg szuka w ten sposób serc wolnych, które się Mu oddają, ażeby je włączyć w swoje zamysły. W przypadku Jana to stwierdzenie okazuje się całkowicie prawdziwe. Jest on tym, który musi „przygotować drogi Panu”, „ludowi dać poznać zbawienie” (Łk 1,76-77). Najpierw jednak sam musi być pouczony o drogach Bożych, aby poznać, czym owo zbawienie jest. Zażyłość duszy z Bogiem osiąga tu nowy wymiar. A imię jest tutaj jako przywołanie, czasem jako wyrzut sumienia, zawsze jako wyraz niewypowiedzianej więzi. To właśnie wówczas Maria rozpoznaje, że jej Pan jest żywy, gdy zmartwychwstały Jezus nazywa ją po imieniu.

Powołanie i wspólnota

Zauważmy, że aż dwukrotnie zostaje pokazany związek powołania Jana z ludem Bożym. Jego misją będzie doprowadzenie dzieci Izraela do Pana, ich Boga, i przygotowanie Panu ludu dobrze usposobionego (Łk 1,16-17). Na dalszym planie pojawia się centralna tajemnica Przymierza. Bóg wchodzi w relację nie tylko z pojedynczymi osobami; wybrał lud, i to z nim zawarł przymierze. Cały Stary Testament opisuje nam ten lud, czyli Izraela. Rolą Bożych wysłańców, od Mojżesza do Eliasza i Jana, jest prowadzenie do Pana ludu, który się od Niego oddala, i przygotowywanie go na odwiedzinę Boga.

Nieco dalej Zachariasz prorokuje o Janie, że „Jego ludowi da poznać zbawienie” (Łk 1,77). Znowu Bóg troszczy się przede wszystkim o swój lud. Powołuje Jana, aby mu pomóc. Pobrzmiewa w słowach Zachariasza echo słów dawnych proroków, którzy zapowiadali nadejście dnia, kiedy lud Boży pozna swojego Pana, czyli zawrze z Nim nowe i ostateczne przymierze: „Lecz takie będzie przymierze, jakie zawrę z domem Izraela po tych dniach – wyrocznia Pana: Umieszczę swe prawo w głębi ich jeststwa i wypiszę na ich sercu. Będę im Bogiem, oni zaś będą Mi narodem. (...) Wszyscy bowiem od najmniejszego do największego poznają Mnie” (Jr 31,33-34). Abraham, Mojżesz, Eliasz byli narzędziami, przy pomocy których Jahwe przypieczętował z Izraelem pierwsze przymierze. W ten sposób ukonstytuowany został lud Boży.

Ale zapowiadali oni, że Bóg na końcu czasów zawrze nowe i wieczne przymierze, to znaczy wezwie swój lud do obcowania w jeszcze doskonalszej

wspólnocie z Nim. To nowe przymierze jest teraz całkiem blisko i będzie naprawdę doskonałe, skoro wszystkie narody świata, „co w mroku i cieniu śmierci mieszkały”, będą do niego wezwane. Nowe przymierze nie będzie oznaczało zerwania poprzedniego, ale jego wypełnienie. Tamto było bowiem całkowicie zorientowane na to rozszerzenie, gdzie wszystkie ludy byłyby wezwane do udziału w tym, co najpierw było przywilejem Izraela, gdzie dzikie gałązki byłyby wszczepione w prawdziwą oliwkę, gdzie syn pierworodny zobaczyłby zabłąkanego w ziemi bezwodnej i bezdrożnej brata wchodzącego do ojcowskiego ogniska, gdzie zagubiona owieczka dołączyłaby do ponownie skompletowanego stada niebieskiego pasterza.

Jan jest wezwany, aby przysposobił stary lud do tego tajemniczego wzrostu Królestwa. Żeby serca mogły rozciągnąć się do granic człowieczeństwa, muszą wyrzec się przywiązania do ciasnoty i zarozumiałości. Cała historia jest historią ludu Bożego zmierzającego do niebieskiej Jerozolimy, która przyjmuje nowe ludy aż do czasu, kiedy królestwo rozciągnie się po najdalsze krańce świata. Ale chwila, w której pojawia się Jan, jest szczególnie ważna w tym wzrastaniu, na co wskazuje podstawowe wyszczególnienie. Ma on przygotować stary lud na to decydujące rozszerzenie. Jan ukazuje się nam zatem jako człowiek mocno zaangażowany w życie swojego ludu. Przedłuża jego natchnienia. Już esseński Mistrz Sprawiedliwości ogłaszał, że rozpoczęły się czasy ostateczne. Wśród społeczności izraelskiej krążyło wówczas wiele idei. Wszyscy oczekiwali wielkich wydarzeń, ale wyobrażali je sobie w różny sposób. Jan powstał, aby to oczekiwanie ludu nakierować na zamysły Boże.

Tak zatem jego powołanie w najgłębszym wymiarze jawi się jako służba wobec ludu Bożego. Jan chce wyrwać go ze stanu obojętności bądź też iluzji, aby otworzyć go na plany Boże. A nowy lud, którego Jan jest prekursorem, tworzy się już poza Izraelem. On sam nie jest misjonarzem narodów, ale jego misją jest przygotować – gdy nadejdzie godzina Boga – misjonarzy narodów. Chodzi o uczniów, którzy rozpoznawszy podnoszącą się z głębi światłość, staną się jej świadkami aż po krańce ziemi. Jan zajmuje niezrównane miejsce w historii ludu Bożego. Znajduje się w tym długim ciągu, który od Adama do Jezusa tworzy oś historii i który – po Jezusie – będzie trwał od Piotra do dzisiejszego Kościoła, od soboru jerozolimskiego do soboru watykańskiego.

Przez to powołanie Jana staje się modelowe. Włącza go do wspólnoty, aby pełnił w niej funkcję niezastępowalną. Po tym można właśnie

rozpoznać powołanie. Dzięki niemu człowiek wypełnia życiową konieczność, to znaczy rozpoznaje siebie jako osobę potrzebną innym, realizuje wymagania stawiane istnieniu. Życie człowieka nieszczęśliwego jest życiem, które niczemu nie służy, taki człowiek czuje się odseparowany, „miotany falami i poruszany każdym powiewem” (Ef 4,14), powie św. Paweł; człowiek bez powołania jest lekki tą straszną lekkością, która bierze się stąd, że nie został pociągnięty siłą miłości w stronę właściwego sobie miejsca – tam, gdzie Bóg chce. Natomiast szczęściem człowieka jest właśnie odnalezienie miejsca wyznaczonego mu przez Boga. Niektórzy nie znajdują go nigdy – albo raczej uwierzą, że go nie znaleźli. W rzeczywistości jednak poznajdowali je, nie wiedząc o tym, jeśli przynajmniej pociągnęła ich siła miłości – ponieważ miłość nigdy nigdzie się nie sadowi, zanim nie znajdzie odpoczynku nieba.

Powołanie Jana nie ma również wiele wspólnego z taką koniecznością, która wiąże się z funkcjonowaniem wysoko rozwiniętego społeczeństwa, z wypełnieniem określonej roli w społecznym organizmie. Wyraża ono wolność Boga. Sytuuje się w świecie, który znalazł się w totalnym kryzysie. Najlepiej można dostrzec jego właściwości na tle ówczesnego Izraela, który chciałby wymknąć się Duchowi i uchylić od konieczności zakwestionowania samego siebie. Odkrywa ono przed nami lud Boży nie jako zamkniętą społeczność wśród innych zamkniętych społeczności, jakimi były żydowskie sekty, ale jako otwarty na wzrastanie i ciągle poszukujący naród, który obejmuje całe Boże stworzenie. Każde autentyczne powołanie wiąże się z pewnością powołanego i odrębność służby łączy z całością społeczności, przez co tworzy wspólnotę ludu Bożego zdążającego ku wiecznemu Miastu.

W Piśmie Świętym nie znajdziemy wielu postaci, których życie i misja byłyby tak ściśle ze sobą powiązane jak w przypadku Jana Chrzciciela. I właśnie dlatego jego biografia to doskonały model każdego powołania. Ale prawdą jest również, że jego powołanie ukazuje się jako jednostkowe, gdyż zawiera pewne cechy specyficzne. To one właśnie nas szczególnie interesują, w miarę jak próbujemy odkrywać Janową duchowość. Teraz trzeba te cechy scharakteryzować.

UŚWIĘCENIE

Do tej pory staraliśmy się widzieć Jana Chrzciciela na tym tajemniczym progu, który oddziela i łączy dwa Testamenty, w tym jedynym momencie historii zbawienia. Powiedzieliśmy, że treść tego osobistego powołania była ostatecznym przygotowaniem na wydarzenie eschatologiczne, na przyjście Słowa Bożego. Stary Testament często nazywał to wydarzenie nawiedzeniem Pana. Jan miał usposobić serca na to nawiedzenie, już po tym, jak sam został nawiedzony. Przez tajemniczą zamianę przygotowany został do wypełnienia tej misji przez Tego, któremu przyjście przygotowuje.

Nawiedzenie

Historia Jana Chrzciciela jest nie tylko przygotowaniem na cuda, które Bóg ma do spełnienia w Jezusie. Ona sama stanowi część Bożych cudów, to znaczy wielkich dzieł, przez które Bóg tworzy historię świętą. Jan należy do tej historii, która rozpoczyna się wraz ze stworzeniem świata i stworzeniem człowieka. Stary i Nowy Testament rozwijają przed nami ten sam Boży zamysł. To samo Słowo Boga, które na początku stworzyło człowieka i wprowadziło go do raju, to znaczy dało mu udział w życiu Bożym, przyjdzie odszukać go na końcu czasów, aby umieścić go ostatecznie w tym raju, z którego wygnał go grzech.

Opowiadanie o nawiedzeniu wprowadza nas w sam środek tej świętej historii. Jak już zauważyliśmy w związku ze zwiastowaniem Zachariaszowi w Świątyni, same okoliczności życia Jana wskazują zarówno na kontynuację Starego Testamentu, jak i na ukierunkowanie ku Nowemu. Nawiedzenie również objawia nam tę kontynuację – ciągle w odniesieniu

do Świątyni. Egzegeci zauważyli, że Łukasz, opowiadając nam o odwiedzinach Maryi u Elżbiety, zainspirował się starotestamentowym opisem wędrówki Arki Przymierza do świątyni jerozolimskiej (2 Sm 6,1-13). Arka, w której mieszka Jahwe, przenoszona jest do Jerozolimy. Dawid tańczy i skacze z radości. I zanim Arka dotrze do Obed-Edoma w górach judzkich, Dawid wykrzyknie: „Jakże przyjdzie do mnie arka Pańska?”.

Porównanie tego fragmentu ze sceną nawiedzenia daje przejmujące rezultaty. Opis jest identyczny. Tu i tam chodzi o wstępowanie na górę judejską. Dawid skacze (*skiratai*) przed Arką, Jan zaś podskakuje (*skiratai*) przed Maryją. Elżbieta pozdrawia Maryję tymi samymi słowami, którymi Dawid pozdrawia Arkę. Dostrzegamy teologalną głębię, jaką to zastosowane przez Łukasza porównanie nadaje Nawiedzeniu. Tak jak w Starym Przymierzu dzięki Arce Jahwe przebywał wśród swojego ludu, tak w Nowym Przymierzu robi to dzięki Maryi, ponieważ to w niej przebywa Słowo. Paralela pozwala uciec temu wydarzeniu od anegdotyczności, zyskuje ono boski wymiar. Trwa przecież cały czas historia święta. Ten sam Bóg idzie przez historię, „dokonując cudów” i wzbudzając mesjańską radość.

Ale ta analogia pomiędzy Starym i Nowym Testamentem, między obecnością Boga w namiocie i obecnością Boga w Maryi, nie powinna nam zasłaniać przepaści, która oddziela od siebie te dwa momenty. Obecność Boga w Arce należy jeszcze do porządku zapowiedzi. Obecność w Maryi jest już z porządku wypełnienia. Tutaj właśnie objawia się unikalna cecha powołania Janowego, jego odrębny porządek – Jan należy jeszcze do Starożytności, do czasu przygotowań i zapowiedzi, a tymczasem kiedy Maryja nawiedza Elżbietę, obietnice zostają wypełnione i Bóg nawiedza swój lud. To już wcielone Słowo, obecne w Maryi, wywołuje podskakiwanie Jana, niczym nowego Dawida, w łonie matki. Nawiedzenie, uświęcenie Jana to pierwsze przejawy Wcielenia. Już działa Słowo, pojawiają się pierwsze oznaki łaski.

Jan, który pewnego dnia będzie pierwszym świadkiem Trójcy Świętej – podczas teofanii chrzcielnej – jest wprowadzony w życie trynitarnie już na początku swojego istnienia. To obecność Syna Bożego wysłanego przez Ojca wywołuje w nim gwałtowną radość, taką, którą przynosi tylko obecność Oblubieńca, jak to któregoś dnia sam powie. Naznaczony tą radością jeszcze w łonie matki nigdy nie będzie chciał znać innej. Duch Święty posłany przez Ojca i przekazany przez Syna wypełnia Elżbietę i uświęca

Jana, inaugurując w ten sposób swoje cudowne działanie oraz zapowiadając to wylanie, które w dzień Pięćdziesiątnicy wypełni cały wszechświat. Ale te dzieła Ducha Świętego zostają najpierw spełnione w ciszy i w utajeniu, gdzie wprowadzone zostają tylko dusze żyjące w ukryciu.

I tak jak poprzez Maryję, w której mieszka Słowo, przekazywany jest Duch Święty, tak też pewnego dnia będzie On przekazany poprzez Kościół, w którym mieszka Słowo. Ponieważ taki jest Boży sposób posługiwania się narzędziami: Bóg sam sobie wybiera szafarzy swoich darów. Tak więc poprzez Maryję Duch Święty przekazany jest Janowi i z tą chwilą zaczyna działać Boża ekonomia, która nigdy się nie skończy, gdyż działania Boże są nieodwracalne. W tym wydarzeniu widzimy w istocie, jak Bóg, po przygotowaniu Starego Testamentu, przygotowuje Nowy, czyniąc z tej jego części, która poprzedza narodziny Jezusa – chociaż Słowo Boga już przybyło – Advent. Doskonale pokazuje to liturgia.

Konsekracja

Zarówno dzieciństwo Jana, jak i dzieciństwo Jezusa to królewski skarb. Niewielu ma jednak do niego dostęp. Chyba że uznamy za wartościowe już same rozrzewniające sceny i będziemy się wzruszać zwyczajnymi doświadczeniami chłopców, jak należy wzruszać się losem każdego dziecka. Ale to oznacza przyjęcie ludzkiego oglądu rzeczy. Tymczasem wiara daje nam dostęp do ukrytej w nich boskiej treści, do poznania dzieł spełnionych przez Boga. W Bożym Narodzeniu nie chodzi tylko o dziecko położone na słomie; to dziecko bowiem jest Synem Bożym i Słowem stwórczym. W przypadku Nawiedzenia nie chodzi zaś tylko o brzemienną młodą kobietę, która odwiedza ciężarną krewną; istotniejsze jest stojące za tymi ludzkimi odwiedzinami boskie Nawiedzenie, to, że Słowo nawiedza swojego poprzednika.

Są ludzie, którzy skupiają się wyłącznie na tym, co spośród wydarzeń z historii Jezusa stało się przedmiotem pierwszego przepowiadania skierowanego do pogan, kerygmatem, i pomijają wszystko, co w Ewangeliach wykracza poza to przepowiadanie. Rzeczywiście, w głoszeniu światu Ewangelii akcent powinien być położony najpierw na znaczniejsze wydarzenia – Wcielenie i Zmartwychwstanie. Ale nie dostrzegać właściwej wagi wszystkich tajemnic, które zostały opowiedziane w Ewangeliach, to tyle

co ograniczać historię zbawienia, która obejmuje całe życie Chrystusa. Ewangelie są skarbcem chrześcijańskiej wspólnoty, możliwe zresztą, że zostały napisane właśnie po to, by je odczytywać podczas niedzielnych zgromadzeń. Troska o to, aby podążać ku istocie rzeczy w przedstawieniu Ewangelii niewierzącym, nie musi przeszkadzać wierzącemu w dysponowaniu pełnią bogactw dotyczących Pana, jakie Pismo Święte oferuje.

Są też tacy, którzy podchodzą do tej części Ewangelii z obawą, jak gdyby nie przedstawiała takich samych gwarancji historyczności jak ta opisująca życie publiczne i mękę Jezusa. Źle rozumiejąc studia podjęte przez współczesnych egzegetów, wnioskuje, że skoro sposób opisywania historii przez ewangelistów nie jest taki sam jak sposób współczesnego profesora uniwersytetu, to zdarzenia ewangeliczne są podejrzane. Zapominają, że celem ewangelistów – a także tych, którzy głosili Ewangelię przed nimi – nie było przede wszystkim zaspokojenie ciekawości poprzez dokładne przytaczanie szczegółów z życia Chrystusa, które były znane, ale pokazanie Bożej zawartości tych wydarzeń. To właściwie oczywiste, że Łukasz opisuje Nawiedzenie, przejmując wyrażenia z 2 Księgi Samuela. Dzięki temu wydobywa z wydarzenia historycznego znaczenie teologiczne.

Nawiedzenie stanowi zatem i historyczne wydarzenie, i dzieło Boże. Jaka jest jego teologiczna treść? To, co do tej pory powiedzieliśmy, pozwala nam na jej wydobywanie. Jan znajduje się na przedłużeniu szeregu postaci Starego Testamentu, którymi Bóg posłużył się jako swoimi narzędziami. Osoby te – prorocy, kapłani, królowie – Jahwe odciągnął od świeckiej egzystencji, aby zachować dla siebie i sobie poświęcić. Jan przynależy do ich rodziny. Ale należy w sposób wybitny. Jak jego misja przewyższa ich misję, tak i jego uświęcenie góruje nad ich uświęceniem. Nie został wybrany dla jednego momentu jego życia i oderwany od świeckości, jak to zwykle bywało, ale już na samym początku swojego istnienia wycofany był przez Boga z życia świeckiego i Jemu poświęcony. A tego uświęcenia dokonało samo Słowo, napełniając go Duchem Świętym. Został poświęcony przez Trójkę Świętą i Trójcy Świętej.

W Starym Testamencie świętość oznacza całkowicie Boży porządek, radykalnie różny od wszystkich innych. Jest ona biblijnym określeniem tego, co Grecy będą nazywać transcendencją. Dobroć, prawda i piękno są wspólne Bogu i człowiekowi, choć Bóg posiada je na własność, a człowiek przez uczestnictwo. Świętość natomiast oznacza to, co jest właściwe tylko Bogu. Hebrajskie słowo *kodesh* zapewne wywodzi się z rdzenia, który

oznacza oddzielenie. Bóg jest tym, który od tego wszystkiego, co Nim nie jest, oddzielony jest przepaścią nie do przebycia. Jest Bogiem po trzykroć świętym, którego adorują serafini. Świętymi zatem będziemy nazywać przedmioty lub osoby, które Bóg oddzielił od życia świeckiego po to, aby je uczynić swoimi, poświęcić je dla własnego użytku lub przyjąć do służby. Jest więc w Starym Testamencie kodeks świętości, który traktuje o wszystkim, co należy do kultu Jahwe. I tak w narodzie izraelskim jedno plemię – plemię Lewiego – zostało przeznaczone do służby Jahwe. Zatem świętość jest określeniem obiektywnym. Święty Paweł będzie nazywał wszystkich chrześcijan świętymi, bo przez chrzest stają się członkami ludu kapłańskiego, który Bóg zachował dla siebie. Ale okazuje się, że to określenie nie ma charakteru w pełni obiektywnego. Świętość oznacza przekazanie poświęconemu bytowi pewnej właściwości, uzdalnianie go do wypełniania świętych funkcji, uświęcanie go.

Tak więc misterium Nawiedzenia jest tajemnicą uświęcenia Jana Chrzciciela. Przez Ducha Świętego, którego przekazują mu Ojciec i Syn, oddzielają go od świata, czynią z niego byt święty, poświęcony Bogu. Ta konsekracja wyraża przede wszystkim przynależność do Boga. I od początku jest ona całkowita, obejmuje każdy aspekt istnienia. Jan zostaje umieszczony w środowisku łaski, wprowadzony do sanktuarium, w którym mieszka Bóg. I to właśnie w tym środowisku łaski jego zdolności będą się stopniowo rozwijać.

Ale Duch, który uświęca, jest Duchem, który działa. Wzbudza życie, życie z Ducha, które pozwala na poznanie i umiłowanie spraw boskich. W ten sposób Duch Święty, który przez proroków wypełnia historię świętą, jest również tym, który udziela owym prorokom daru wewnętrznego rozumienia tej historii. Stwarza nowe serca i nowe umysły, zdolne do rozmiłowania się w Bożych sprawach. „Ci bowiem, którzy żyją według ciała, dążą do tego, co chce ciało; ci zaś, którzy żyją według Ducha – do tego, czego chce Duch” (Rz 8,5). Prorocy Starego Testamentu otrzymali dar Ducha, ale w formie niedoskonałej; apostołowie otrzymają go w dniu Pięćdziesiątnicy w formie doskonałej. Jan reprezentuje jeszcze inny porządek – zostaje wprowadzony przez Słowo wcielone w życie Ducha mocniej niż prorocy, jednakże nie ma jeszcze udziału w pełni daru, który Chrystus, zmartwychwstały i zasiadający po prawicy Ojca, wyleje na swoich.

Tylko Duch może nam dać dar zrozumienia dzieł Ducha. Tylko On wywołuje drżenie naszych serc i pozwala im rozpoznawać cudowne dzieła

Boże. Tylko On umożliwia nam odkrycie, że mało znany epizod z zagubionego w górach Judy miasteczka jest ważniejszy niż największe wydarzenia tamtego czasu. Tylko On ukazuje nam wspaniałą ekonomię, którą – pomiędzy prorokami Starego Testamentu i apostołami Nowego – stanowi Jan, jedyne i niezastępowalne ogniwo, i czyni z odwiedzin Jezusa wylewającego na Jana Ducha Świętego kontynuację wizyt Boga u wybranego ludu, oraz przygotowanie odwiedzin Słowa u świętych Nowego Przymierza.

Radość ubogich

Nie ma mniej ujawnionej tajemnicy niż tajemnica uświęcenia Jana Chrzciciela przez Słowo Wcielone. A przecież jest to cudowne dzieło Bożej mocy. Przynależy ono do owych *magnalia Dei*, do tego ciągu boskich działań, które tworzą historię świętą. Już sama opowieść Łukasza to potwierdza. To właśnie wtedy Maryja, zachwycona tym, czego jest świadkiem, woła: „Magnificat”, co znaczy: „Jak wielkie jest to, co Bóg uczynił”. Oświecona przez Ducha Świętego dostrzega pierwsze przejawy działania Słowa wcielonego. A jej dusza cieszy się właśnie tą radością, którą prorocy zapowiadali na czas Nawiedzenia. Teraz się ono dokonało i wywołuje właściwe skutki.

Ale doświadczamy tutaj czegoś zdumiewającego. Jak to się dzieje, że tak wielkie wydarzenia, większe niż wszystkie inne w tamtym czasie, są do tego stopnia zakryte? Popycha to ludzi do tego, aby wykrzyczeli jak niegdyś kuzyni Jezusa: „Skoro takich rzeczy dokonujesz, okaż się światu” (J 7,4). Tego życzyliby sobie również ludzie w naszych czasach. Domagają się znaków i cudów, chcieliby, ażeby obecność Słowa w świecie, w Kościele, w Eucharystii – w którą to obecność uwierzyli – jaśniała nadzwyczajnymi konsekwencjami. Problem ten dotyczy również wydarzeń z życia ukrytego i początków działania wcielonego Słowa. Dokonują się w głębokiej ciszy. Tylko Maryja i Elżbieta były świadkami uświęcenia Jana Chrzciciela.

A więc to właśnie na to pytanie odpowiada *Magnificat*. Maryja podziwia zarazem wielkość wydarzenia, które się dokonuje, jak i fakt, że to, co zostało objawione, zostało jej objawione. I podaje uzasadnienie: Bóg wychwala ubogich. Zachwycające jest to wywrócenie systemu pozornych wartości, które pokazuje nicomość wielkości fałszywych, a odkrywa wielkości prawdziwe. To nie wielkim tego świata, dostojnikom Cesarstwa czy mędrcom, jak również nie aniołom objawił się Bóg. Te tajemnice zakryte

są dla aniołów. I to właśnie ubodzy i maluczcy są ich świadkami: „Wysławiam Cię, Ojcze (...), że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt 11,25).

Ewangelia dziecięctwa jest ewangelią ubogich. Ubodzy w Biblii to ci, którzy nie w dobrach ziemskich pokładają nadzieję, nie oczekują pieniędzy, sukcesów czy przyjemności, ale pokładają nadzieję w Panu. Ubogimi byli właśnie oczekujący nawiedzenia. Symeon był ubogim – i „jego oczy ujrzwały zbawienie” (Łk 2,30); Zachariasz był ubogim i poznał, że Pan „nawiedził lud swój, jak gwiazda poranna, wschodząca z głębin”⁴. Cały początek Ewangelii Łukasza jest ewangelią ubogich. Opisuje tajemnice, do których dopuszczeni zostali tylko ubodzy. Jeszcze dzisiaj dostęp do nich mają tylko ubodzy. Orygenes mówił, że trzeba spoczywać na piersi Jezusa i otrzymać Maryję za Matkę, aby zrozumieć Ewangelię Jana. Tak samo można byłoby powiedzieć, że trzeba otrzymać Ducha Jezusa i poślubić ubóstwo, aby zrozumieć Ewangelię Łukasza.

Uczeni naśmiewają się z niewykształconych, a możni pogardzają maluczkimi. Ale jeśli Jezus oskarżauczonych i jeśli Maryja oskarża możnych, nie oznacza to, że Jezus gardzi mądrością, która jest Jego cudownym wytworem, a Maryja godnościami, które też pochodzą od Boga. Oznacza to, że mądrość, która nie jest mądrością ubogich – czyli polega tylko na sobie – staje się głupotą. I że potęga, którą osłepia własny urok, nie jest już potęgą, ale słabością. Prawdziwą nauką jest ta, którą Duch przekazuje ubogim i która zapoznaje ich z prawdziwymi rzeczywistościami. Prawdziwą mocą jest moc Boga, która dokonuje cudownych dzieł i sprawia, że ubodzy swoją słabością się chlubią, albowiem jaśniej w nich moc Boża.

Tak więc Słowo Boga przychodzące na świat, On, moc i mądrość Ojca, otoczył się mrokiem jak płaszczem. Ukrył się przed mądrymi i potężnymi, ażeby ukazać, że ani mądrość, ani potęga tego świata nie mają dostępu do prawdziwych wielkości i prawdziwych tajemnic. Wprowadził w swoje zamysły ubogich i maluczkich. Czyni z nich przepelnionych zachwytem i radością świadków spełniania się w świecie czegoś wielkiego. Tajemnice ukryte objawił duszom żyjącym w ukryciu. To dzięki tym świadkom zbliżamy się z drżeniem do poznania owych cudów, w miarę jak wkraczamy w ubóstwo, wyzbywając się nie mądrości, ale zbędnych oczekiwań.

⁴ Por. 2 P 1,19.

Franciszek z Asyżu czy Karol de Foucauld byli właśnie takimi ubogimi, którzy dopuszczeni zostali do tajemnic dziecięctwa Jezusa i Jana.

Tajemnica Nawiedzenia jest tajemnicą ukrytą, jednym z tych misteriów, o których św. Ignacy z Antiochii mówił, że były misteriami olśniewającymi, dokonującymi się w ciszy Boga. Ona także zaprasza nas do ciszy. Zrealizowała się w ciszy i w ciszy daje się poznać. To właśnie wtedy, gdy milkną odgłosy świata, gdy uspokaja się serce, dusza zaczyna przenikać ukryte tajemnice. Odkrywa ich wielkość. Wpada w zachwyty. Drży z radości. Słowa, które płynęły z ust Maryi, tryskają w duszy. Tajemnica Jana Chrzciciela staje się w najwyższym stopniu rzeczywista i przyciąga serce. I to jest kontemplacja.

WZRASTANIE

Wszystko, co Ewangelia ma nam do powiedzenia o życiu Jana Chrzciciela pomiędzy narodzinami a rozpoczęciem misji, zawarte jest w jednym wersecie zapisanym u św. Łukasza: „Chłopiec zaś rósł i wzmacniał się duchem, a żył na pustkowiu aż do dnia ukazania się przed Izraelem” (Łk 1,80). Zajmiemy się najpierw stwierdzeniem o wzrastaniu Jana. Jest ono na tyle ogólne, że na pierwszy rzut oka wydaje się, iż nic nie da się z niego wydobyć. To samo można powiedzieć o każdym dziecku. Ale to wzrastanie ma jednak swoją specyfikę. Jest wzrastaniem dziecka żydowskiego, które żyło w wyjątkowych dla judaizmu czasach.

Ewangelia zawiera tylko jedno zdanie na temat dzieciństwa Jana Chrzciciela, a o dzieciństwie Jezusa mówi niewiele więcej. Są dwa wersety i opowieść o zagubieniu w świątyni. Nie przeszkodziło to historykowi Robertowi Aronowi w napisaniu całej książki o życiu ukrytym Jezusa (*Les années obscures de Jésus*). Bo choć znamy tylko jeden epizod z życia ukrytego Jezusa, to jednak z pewnością wiemy, jakie było życie każdego żydowskiego dziecka w tamtym czasie, a więc i Jezusa oraz Jana. Możemy zatem śledzić, czym było wzrastanie i kształtowanie umysłu, o których mówi stwierdzenie: „Jego duch wzrastał”.

Wspólnota tradycyjna

Jan urodził się w gorliwej żydowskiej rodzinie. To przy swojej matce Elżbiecie, kuzynce Maryi, uczył się wiary i nadziei swojego ludu, wnikał w tajniki modlitwy. Potem, wciąż jako dziecko, chodził do synagogi. Synagoga nie jest miejscem kultu. W Izraelu istnieje tylko jedno miejsce

kultu – świątynia. Synagoga jest miejscem nauczania i modlitwy. Jan zatem słuchał fragmentów Pisma, którymi żywiła się jego wiara. Słyszał również te słowa Izajasza, które potem odniesie do siebie. Być może lubił Pieśń nad pieśniami – kiedyś przecież będzie się porównywał do przyjaciela oblubieńca. Bez wątplenia w wieku dwunastu lub trzynastu lat przepytywany był przez uczonych – jak Jezus w Jerozolimie – zanim przyjęto go do grona dorosłych.

Jan uczestniczył w życiu żydowskiej wspólnoty również poprzez uczęszczanie do świątyni jerozolimskiej. Nie możemy zapominać, że jego ojciec Zachariasz był kapłanem świątynnym. Musiało to odcisnąć piętno na jego synu. Czym był wówczas splendor związany ze sprawowaniem kultu, wiemy z opisów, które przetrwały do naszych czasów. Najbardziej znanym jest tekst egipskiego Żyda Aristeasa. W głośnym *Liście* pisze: „Panuje zaś zupełna cisza, tak że można pomyśleć, że ani jednego człowieka nie ma na tym miejscu – przy siedmiuset obecnych przy służbie (...). A upewniam, że każdy człowiek przybyły dla oglądania tego, o czym powiedziałem, wpadnie w zachwyt i podziw niewypowiedziany, z umysłem przemienionym przez świętą we wszystkim kompozycję”⁵.

Świątynia stanowiła centrum Izraela. Była ośrodkiem życia religijnego, ponieważ w sanktuarium, Świętym Świętych, Bóg, który zawarł przymierze z Abrahamem, zawsze był tajemniczo obecny. W geografii mistycznej, właściwej dla ludów starożytnych, Jerozolima jawiła się jako centrum ziemi. A jeden z midraszów głosi, że na Golgocie, „miejscu czaszki”, pochowany został Adam. Ojcowie Kościoła przypomną to, gdy będą wyjaśniać, że w tym miejscu powstał z martwych Nowy Adam. Ale świątynia była także centrum życia kulturalnego i politycznego Izraela. Uczeni w jej krągach nauczali i dyskutowali. Najwyższy kapłan przewodniczył Sanhedrynowi, senatowi tego teokratycznego państwa, którego konstytucją była sama Tora.

Jerozolima i świątynia stawały się centrum Izraela zwłaszcza z okazji świąt. Przybywali wówczas do miasta Żydzi z całego świata. Razem przeżywali tam na nowo wielkie momenty swojej historii. Pascha przypominała, jak Jahwe uwolnił ich spod egipskiego ucisku; Pięćdziesiątnica, jak otrzymali Prawo na Synaju; Święto Namiotów, jak szli przez pustynię, śpiąc w namiotach, zanim osiągnęli Ziemię Obiecaną. Święta

⁵ *List Pseudo-Arysteasa*, oprac. i tłum. M. Wojciechowski, „Studia Theologica Var-saviensia” 40 (2002 nr 1), s. s. 141–142.

te pozwalały utrwalać przeszłość, ale równocześnie budziły nadzieje, również polityczne. Rewolty przeciw rzymskiemu panowaniu wybuchały, kiedy przypomniano sobie, w jaki sposób zrzucone zostało jarzmo egipskie. Lecz w duszach głębszych, w duszy Jana, tryskała wznioślejsza i świętsza nadzieja: zobaczenia, jak zjawia się król mesjański, który ustanowiłby królestwo Boże; zobaczenia samego Boga przychodzącego sądzić świat i wynieść swoich do chwały wiecznej.

Esseńczycy

Ta ostatnia uwaga i wiedza o podziałach judaizmu w tamtej epoce prowadzi nas do pytania, czy miał Jan przez swoje pochodzenie związek z którąś ze specyficznych wspólnot religijnych. O judaizmie mówiliśmy dotąd niewiele, wspomnieliśmy jedynie o tym, co było typowe w kształceniu żydowskich dzieci. Ale skądinąd wiemy, że w czasach dzieciństwa Jana istniało wiele rozmaitych wspólnot judaistycznych, na które oddziaływały liczne idee. Ewangelia mówi nam o faryzeuszach, saduceuszach, zelotach, herodianach, Samarytanach. Pierwsi byli fanatycznymi obrońcami Prawa, drudzy politycznymi konserwatystami, kolejni nacjonalistycznymi partyzantami, następni zwolennikami judaizmu zhellenizowanego, a ci ostatni schizmatykami, zarówno religijnymi, jak i politycznymi.

Wiemy, że Paweł był faryzeuszem, a Szymon zelotą, nie mamy jednak podstaw, by przypisywać Jana do którejkolwiek z tych grup. Istniał natomiast w tamtym czasie w Izraelu jeszcze jeden nurt, którego zasady dałoby się odnaleźć w działalności Jana, a mianowicie esseńczycy. Wspólnotę esseńczyków tworzyły rodziny kapłańskie, które oddzieliły się od kapłaństwa urzędowego, zarzucając mu uległość wobec władzy. Ich główny ośrodek znajdował się w Qumran, nad brzegiem Morza Martwego, niedaleko ujścia Jordanu. Udało się odnaleźć salę spotkań, sakralne sadzawki, święte księgi ukryte w zagłębieniach wysokiego, skalistego brzegu. Ale esseńczyków można było spotkać również w licznych miasteczkach Judei. Byli wspólnotą religijną szczególnie gorliwą, zorientowaną na bliskość sądu Bożego. Przygotowywali się do tego wydarzenia, pokutując. Nadzieją na rychły sąd dzielili się z innymi.

Wiele wskazuje na to, że młody Jan żył w środowisku ożywionym głęboką gorliwością mistyczną i mesjanistyczną. Już sam fakt, że należał

do rodziny kapłańskiej, czyni to prawdopodobnym. Choć sprawia także trudność, ponieważ wiemy, że rodziny, które zgromadziły się w Qumran, zerwały stosunki z kapłaństwem oficjalnym, a Zachariasz, ojciec Jana, celebrował przecież w świątyni. Lecz nie trzeba usztywniać granic pomiędzy różnymi środowiskami mającymi charakter sekt. Jest prawdopodobne, że Zachariasz do esseńczyków nie przystał, ale podzielał ich idee i sympatyzował z nimi.

W każdym razie jest godne uwagi, że pieśń, którą Łukasz wkłada w jego usta (Łk 1,68-79), pasuje do przekonań esseńczyków. Kilkakrotnie czyni aluzję do „nawiedzenia” Pana. To oczekiwanie bliskiego nawiedzenia jest najbardziej charakterystyczną cechą wiary esseńczyków i odróżnia ich od innych grup. Pieśń opisuje ideał „świętości i sprawiedliwości”, który przyjęła gorliwa wspólnota z Qumran. Opowiada o świetle, które powstanie, aby oświecić przebywających w ciemnościach. Nawiązanie do Księgi Liczb (Lb 24,17): „wschodzi gwiazda z Jakuba”, wskazuje, że tekst ten drogi był wszystkim związanym ze środowiskiem esseńczyków. Zatem Zachariasz jawi się nam jako ktoś duchowo bardzo bliski kapłanom z Qumran, natomiast bardzo daleki wyniosłemu politycznemu kapłaństwu saduceuszy.

Jan zetknął się zatem już w swoim środowisku rodzinnym z duchową żarliwością, ideą świętości i gorącą nadzieją. Ale wydaje się, że również w czasie dorastania miał bezpośredni kontakt z pobożnymi esseńczykami. Wiersz, który wyjaśniamy (Łk 1,80), mówi przecież, że Jan „żył na pustkowiu”. A wiemy, że centrum wspólnoty esseńskiej znajdowało się blisko Morza Martwego, w miejscu nazywanym przez samych esseńczyków pustynią. To jest ta pustynia, na której później sam Jezus będzie kuszony. Chodzi o konkretny region, który sąsiaduje z Morzem Martwym od północy. Jest więc bardzo prawdopodobne, że Jan przebywał razem z esseńczykami lub przynajmniej miał z nimi kontakt.

Wydaje się też, że ten region mocno go fascynuje. Zwykle przebywa nie w Galilei, na wybrzeżu jeziora, ani nie na świętym wzgórzu Jerozolimy, ale w okolicach Jerycha, dolnego biegu Jordanu i na wyjąłwionych brzegach Morza Martwego. Tam właśnie będzie przeżywał swą żarliwą wiarę jako młodzieniec. Tam też powróci, gdy Bóg go wezwie, żeby zaczął chrzczyć w Jordanie. Sam ryt chrztu, zanurzenie w świętej rzece, przypomina sakralne kąpiele, tak istotne dla owładniętych ideą czystości esseńczyków. To wreszcie nad brzegami Morza Martwego, w Macheroncie naprzeciwko Qumran, przyjdzie mu umrzeć, gdy Herod każe go ściąć.

Tak samo zatem jak wiedza o judaizmie pozwala nam odgadywać, jak przebiegało dzieciństwo Jana, dotychczasowe ustalenia dotyczące esseńczyków rzucają światło na jego młodość. Ożywiony tajemniczo gorliwością Jahwe i rozmiłowany w Nim, owładnięty duchem Eliasza, o którym Ewangelia powie, że jest jego duchem, wstrząśnięty niczym Eliasz aktami niewierności Izraela, poczuł się Jan wśród bezkompromisowych esseńczyków całkowicie u siebie. W jego ostrych wypowiedziach skierowanych do przeniewierczych kapłanów ze stronnictwa saduceuszy pobrzmiwa gwałtowny ton mnichów z Qumran. Jak wtedy, gdy mówi: „Plemię źmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem?” (Mt 3,7).

Z zapalem przyjmie również Jan święte i surowe zasady kapłanów z Qumran. Filon i Józef Flawiusz opisali nam, jak skromne mieli oni posiłki. *Dokument Damasceński* robi aluzję do dzikiej szarańczy, która była jedną z potraw. Otóż, kiedy na początku życia publicznego widzimy Jana, jak wyłania się z pustyni, aby rozpocząć swoją misję, to właśnie zjawia się jako prowadzący takie życie ascetyczne: „Sam zaś Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a jego pokarmem była szarańcza i miód leśny” (Mt 3,4). Z Qumran sąsiadowało Jerycho, miasto róż. To tam bogacze z Jerozolimy przybywali, aby się bawić, a Herod prowadził swoje wystawne życie. Qumran i Jerycho tworzą dwa odrębne i przeciwstawne światy, co najlepiej pokazuje kontrast tańczącej w sali balowej Herodiady w tym samym w czasie, gdy w lochu ścinają Jana.

Ale w kontaktach z „pokutnikami Izraela”, jak nazywali siebie esseńczycy, Jan odnalazł przede wszystkim pewność, że sąd Boży jest blisko. Jest nią wypełnione całe jego przepowiadanie. To zbliżanie się sądu jest frapujące, tak szczególne, że nosi w sobie jakąś oczywistość. Esseński przywódca religijny, Mistrz Sprawiedliwości – komentując proroka Habakuka – oświadczył, że Bóg dał mu poznać nie nowe proroctwa, ale bliskość wypełnienia proroctw. Według reguł wspólnoty „pokutników” rozpoczęły się już czasy ostateczne, czasy, które bezpośrednio poprzedzają przyjście chwały Bożej na pustynię, zgodnie z drogim tej grupie tekstem Izajasza. Dlatego właśnie ta wspólnota wyszła na pustynię – aby przygotować przyjście Pana.

Skoro te same tematy znajdują się w przepowiadaniu Jana, trudno uznać, że nie przejął ich wprost albo nie wprost od pobożnych Izraelitów z Qumran. Jego młodzieńcza gorliwość rozpałała się wtedy oczekiwaniem na wydarzenie eschatologiczne, na przyjście Mesjasza pochodzącego od

Aarona i od Izraela oraz na nawiedzenie Jahwe przychodzącego sędzić narody i grzesznego Izraela. Miał świadomość przynależności do niewielkiej wspólnoty ludzi żyjących tylko oczekiwaniem i przygotowaniem na to wydarzenie. W którym momencie zrozumiał, że w tym przygotowaniu odegra wybitną rolę, że został wybrany, wezwany do tego, aby całemu Izraelowi głosić potrzebę pokuty, gdyż wydarzenie eschatologiczne już nadeszło? Łukasz mówi, że „było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza (...) [gdy] skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni” (Łk 3,1-2).

Dzięki nadzwyczajnemu odkryciu, jakim jest odnalezienie rękopisów w Qumran, możemy określić w pewnym stopniu historyczną podstawę tego, co tylko przeczuwaliśmy. Da się mianowicie stwierdzić, że cała młodość Jana była przepojona duchem Adwentu, całkowicie nastawiona na nadejście chwały Bożej. Możemy odtworzyć – z tła stojącego za krótką ewangelijną wzmianką o wzroście jego ducha i o jego pobycie na pustyni – cały kontekst tego odosobnienia. Możemy również zrekonstruować dzieciństwo Jana. Mamy bowiem informacje nie tylko o życiu dzieci w tamtych czasach, lecz także o tym szczególnym momencie historii Izraela i prądzie duchowym, który Jana przepajał. Zatem dzieciństwo Jana nabiera wymiarów konkretnej i bogatej rzeczywistości.

Pustynia

Wyjście Jana na pustynię włożyliśmy w historyczne, geograficzne i duchowe ramy. Teraz musimy poznać jego znaczenie. Ukrycie się na pustyni można interpretować jako powołanie do samotności. To uprawiona wykładnia, choć nie jest ani specyficznie żydowska, ani specyficznie chrześcijańska. Indie też znały pustelników, którzy szukali warunków do skupienia w samotności, daleko od miejskiego niepokoju. Tak czy owak ciągle chodziłoby tylko o poszukiwanie siebie. Na poziomie wyższym jednak wyjście na pustynię byłoby szukaniem Boga. Mówi się, że pustynia jest monoteistyczna. Tak rozumiana nie jest już pustynią indyjską, określenie to dotyczyłoby tutaj pustyni arabskiej. Ale to ciągle nie jest jeszcze pustynia biblijna.

Pustynia biblijna istnieje. Motyw pustyni – tak jak motyw świątyni lub miasta – pojawia się na wszystkich etapach historii świętej i tworzy

właściwie kilka z jej najbardziej zadziwiających stron. Jest pustynia Synaju, gdzie lud Boży po wyjściu z Egiptu spędza czterdzieści lat, zanim przekroczy Jordan i wejdzie do Ziemi Obiecanej. Jest pustynia, na której zaszył się Eliasz, zwątpiwszy w lud Izraela, i karmił go anioł. Jest pustynia z Księgi Ozeasza, gdzie oblubieniec przyciągał niewierną i pokutującą oblubienicę, aby przemawiać jej do serca. Jest pustynia, gdzie Jezus był kuszony przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy. Jest pustynia, na którą uciekła Niewiasta z Apokalipsy, i Bóg ją karmił przez tysiąc dwieście sześćdziesiąt dni. Jest wreszcie pustynia, na którą przykład Antoniego przyciągnie eremitów i cenobitów.

Cała historia zbawienia jest jakby wytyczona kolejnymi wyjściami na pustynię. Jakie jest ich znaczenie? Zawsze są wyrazem zerwania. Ale to trzeba doprecyzować. Zawsze wiążą się z jakąś sprzecznością pomiędzy drogami Boga a drogami ludzi, z której wynika niemożność przynależenia do świata ludzkiego tych, którzy chcą żyć według Bożych wskazówek. Być może dlatego już Abraham wyszedł z Ur chaldejskiego, prześladowany przez bałwochwalców. Przynajmniej Koran tak wyjaśnia tę sytuację. I fakt, że nie wiadomo, czy odszedł, czy został wygnany, wskazuje na to, że istotna jest tutaj sama nieprzystawalność. Abraham został oddzielony od wspólnoty, w której nie ma dla niego miejsca.

Wielkim wyjściem na pustynię było wyjście Mojżesza. Lud Boży żył w łonie świata bałwochwalczego, który przeszkadzał w wypełnieniu zamyśłu Bożego wobec niego. Mojżesz uwalnia go od jarzma i zaciąga na pustynię za Morze Czerwone, gdzie Jahwe przekaze mu swoje Prawo i pokieruje jego krokami, pozostając razem z nim. Począwszy od tego wyjścia, Izrael naprawdę może stać się narzędziem Boga i wypełnić swoje powołanie. I kiedy z kolei Eliasz wyruszy na pustynię, to stanie się tak z powodu ludu Bożego, który na powrót popadł w niewolę bóstw kananejskich – do tego stopnia, że już prawie nie było czcicieli prawdziwego Boga. Dopiero pod koniec długiej – czterdziestodniowej – wędrówki, gdy dochodzi do Horebu, słyszy głos Boga. Właśnie uciekł przed prześladowaniem Izebel, tyleż odrzucony przez swój lud, co sam go odrzucający.

Analogicznym zerwaniem jest odejście do Qumran grupy kapłanów sadokitów, których Jan tam spotka. Żaden inny przypadek nie jest tak nagłośniony. Izrael ciągle jeszcze pozwalał sobie na uleganie różnorodnym wpływom. Pod okupacją Seleucydów przyjęły się zwyczaje greckie, wyższe duchowieństwo jerozolimskie układało się z Rzymianami. Tego właśnie nie

mogli znieść sadokici. Państwo zdradziło. Trzeba było wyjść na pustynię, aby rozpocząć nowe Przymierze, aby żyć według wszystkich wymagań Prawa, aby odnaleźć ducha Izraela z pustyni, aby przygotować na pustyni drogę Jahwe, zanim niebawem nadejdzie, by sędzić i oddzielać słomę od ziarna.

Wyjście Jezusa na pustynię, o którym przypomina pierwsza niedziela Wielkiego Postu, jest w tak oczywisty sposób powiązane z pobytem Izraela na pustyni Wyjścia, że nie ma potrzeby tego podkreślać. Jak lud spędził czterdzieści lat na pustyni, tak Jezus spędził na niej czterdzieści dni i czterdzieści nocy. Jak lud głodował i wąpił w Boga, tak Jezus, nowy Izrael, odczuwał głód, ale odrzucił pokusę zamienienia kamieni w chleb, ponieważ zdał się na słowo Boga. Jak Izrael upadł na skałę, która stała się kamieniem zgorszenia, tak Jezus ustrzeżony został przez aniołów przed upadkiem na skałę Świątyni. Jak pod Synajem Izrael czcił złotego cielca, tak Jezus na wysokiej górze odmówił uczczenia Szatana. A odejście Jezusa na pustynię po Jego chrzcie jest rozpoczęciem misji, początkiem nowego świata i zerwaniem ze światem starym.

I kiedy, już w czasach chrześcijan, egipscy mnisi wyjdą na pustynię, nie będzie to zapoczątkowaniem życia ascetycznego. Ono istniało od dawna. Ich wyjście będzie miało historyczne znaczenie, ale takie samo jak zawsze. Wiąże się z momentem, kiedy – po nastaniu Konstantyna – chrześcijaństwo ryzykuje, że spowszednieje i straci swój ewangeliczny urok. Wyjście na pustynię oznacza zerwanie z tym chrześcijańskim światem, w którym życie ewangeliczne nie wydaje się już możliwe, aby urzeczywistnić ducha religii. Bazyli nigdy nie chciał zakładać zakonu. Kiedy wyruszał w samotności do Annesis, bez powodzenia próbując pociągnąć tam również swojego przyjaciela Grzegorza, zamierzał przywrócić chrześcijaństwu jego prawdziwego ducha.

Jego wędrówka to ogniwo łańcucha reprezentowanego przez wyjście Jana. Również on, jak Abraham, opuszcza swoją rodzinę, swoją ojczyznę i dom swego ojca. Również on usłyszał już wezwanie, które będzie – poczynając od słów Jezusa – rozbrzmiewać do końca czasów: „Jeśli ktoś nie opuszcza swego ojca, swej matki, swoich braci, swojej żony, swoich siostr, swego domu...”⁶.

Rodzina Jana wcale nie była niewierna Bogu. Wypełnienie skierowanego do niego Bożego wezwania, które uczyni z niego początek czegoś

⁶ Zob. Mt 19,29.

nowego, wymaga, aby był kimś więcej niż kontynuatorem tradycji rodzinnych i ojczyźnianych. Akt zerwania rozpoczął się wtedy, gdy oświecony Duchem Świętym ojciec nazwał go Janem, czemu dziwili się sąsiedzi, mówiąc: „Nie ma nikogo w twoim rodzie, kto by nosił to imię” (Łk 1,61). Łaska Boża wybrała go, aby zapoczątkował nową drogę. I jego wyjście na pustynię jest wyrazem tego szczególnego powołania.

SPIS TREŚCI

Wstęp5
1 Powołanie7
2 Uświęcenie	17
3 Wzrastanie	25
4 Adwent	35
5 Chrzcziciel	43
6 Jezus chrzczony przez Jana	51
7 Trójca Święta	59
8 Świadectwo	69
9 Przyjaciel Oblubieńca	79
10 Próba miłości	87
11 Śmierć	97
12 Obecność Jana Chrzcziciela	107